

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.

kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacone nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

## 900-letni jubileusz chrześcijański i POMNIK CHMIELNICKIEGO

Ponieważ świat katolicki święcił jubileusz ojca świętego, więc i świat prawosławny sprawić sobie musiał coś podobnego. Domyśliło się tego któreś z pism kijowskich, a może domyślić się mu kazano. Trzeba jednak było wynaleść pretekst — jaki? Światu prawosławnemu nominalnie papieżuje car rosyjski. Jubileusz jego nastęczał się, nie pięćdziesięcioletni wprawdzie, ani nawet dwudziesto-pięć-letni, ale siedmioletni. Aleksander IIIci lat siedem panuje — liczba siedem jest liczbą kabalistyczną i nadawałaby się na jubileusz, gdyby nie to, że naprowadza na myśl siedem boleści Matki bożej. Czyżby nie powiedziano, że siedem lat tego panowania, jest siedmiu boleściami dla Rosji? Musiano przeto pełnej mistyko-politycznego znaczenia myśli tej zaniechać a chwyciono się cyfry 900, która najmniejszego w kabalistyce dyplomatycznej nie ma znaczenia, chyba to jeno, że jest krągłą. Dla lepszej krągłości poczekać by należało lat sto, ażeby się uzupełnił 1000 ; że jednak ani car, mimo że car, ani p. Pobiedonosców, ani hr. Ichnatiew, nie spodziewają się sto lat jeszcze przy życiu pozostawać, skorzystano więc z pierwszej lepszej, jaka się nastęczyła krągłości i zarządzono jubileusz w Kijowie. Ciekawym jest sposób, w jaki myśl tego jubileuszu podaną została. « Świat katolicki obchodzi pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa Leona XIII: czyżbyśmy my, prawosławni, obchodzili nie mogli dziewięćsetnej rocznicy chrztu Rusi? » W tej dostownie pojawiła się ona formie. Ponieważ Aleksandra III z jego siedmioleciem w więzieniu gatchyńskim nie można było przeciwpostawić Leonowi XIII więzionemu w Watykanie, wysunięto naprzód chrzest Rusi. W zamiarze pierwotnym było obchodowi temu nadać cechy takie, ażeby: 1° cara moskiewskiego zrobić uosobieniem prawosławia ; 2° prawosławie za-

dokumentować, jako sztandar słowiański ; 3° Moskwę ostatecznie, pod pieczęcią kościoła, legalizować na jedyną przedstawicielkę, orędowniczkę i przewodniczkę Słowiańszczyzny. Moment jednak nie nadawał się na to. W świecie prawosławnym istnieją państwa niepodległe, które należało wezwać do stawienia się na obchodzie oficjalnie, to jest, należało wezwać : Grecję, Rumunję, Serbję, Bólgarję i Czarnogórę. Grecja stawiała by się może. Stawienie się Rumunji było wątpliwem. Serbia by się niewątpliwie nie stawiała. Z wnością nie stawiałaby się Bólgarja — a nawet « godność » carska, upokorzona i upokarzana przez nią, wzywać jej nie pozwalała. Liczyć przeto z pewnością można było na jedną tylko Czarnogórę, której obecność oficjalna ośmieszyła by jeno hegiemonizm prawosławny cara. Gdyby zaś wszystkie te państwa stawiały się, w razie takim obecność Rumunii i Grecji plamiłaby czystość sztandaru słowiańskiego, którego znakiem opatrnościowym moskale chcą mieć prawosławie. Grecy i Rumuni prawosławie wyznają, słowianami przecie nie są i nawet z narodami słowiańskimi pozostają na stopie nieprzyjaźni bardzo wyraźnej.

Względy te nakazały urządzić obchodu kijowskiego zaniechać wzywania poselstw oficjalnych ze strony państw, czy to prawosławnych, czy słowiańskich. Wezwano natomiast nie państwa, ale narody — nie w charakterze oficjalnym, ale w charakterze gości « pożądaných i drogich » a takich oraz, którzy cierpią. « Wy, którzy przesładowanie dla imienia mego cierpicie, chodźcie do mnie. » Któż dla imienia Moskwy carskiej przesładowanie cierpi? Agienci moskiewscy chyba i ci, co się im obalamuwać dają — męczennicy tego kalibru, co Płoszczańscy, Naumowicze, Cankowy, Risticze i t. p. Cierpią oni przesładowanie rodzaju osobliwego — na cierpienia istotne nie narażającego i niektórym opłacającego się wcale dobrze ; — mówi się jednak, że cierpią. Niech i tak będzie. Owóż, oni jedni wezwani być mogli i wezwani zostali, jako goście « drodzy i pożądanі », repre-

zentujący w sensie retorycznym prawosławie i słowiańszczyznę.

Nie wystarczyło to wszakże do nadania obchodowi kijowskiemu znaczenia doniosłego — znaczenia, któreby przeciwstawić się dało temu, w jakie przyoblekł się obchód rzymski. W celu tym poszukiwano ucieczki w środku, wyciągniętym za włosy z historii wojn kozackich i stosunków Moskwy z Polską. Postanowiono połączyć w jedno dwa obchody : z rocznicą dziewięćsetną chrztu Rusi sprządz odślonięcie pomnika Bohdana Chmielnickiego.

Jakiż pomiędzy zdarzeniem jednym a drugim zachodzi związek?

Związek, jaki się upatrzyć daje, pomiędzy faktem chrztu Rusi lat temu dziewięćset a poddaniem Rusi Moskwie 234 lat temu, zgola za kojarzeniem w obchodzie uroczystym dwóch tych faktów nie przemawia. Pierwszy wprowadzał Ruś w styczność ze światem ucywilizowanym ; drugą ją od świata tego oderwał. Po posunięciu naprzód nastąpiło posunięcie wstecz, dokonane nie z rozmysłem, z rozważą, w celu nachowanym racją poważną, ale w rozdrażnieniu, na złość i do tego po pijanemu. Na pamiętnej radzie perejaśławskiej, 8 stycznia r. 1654, przedstawionemu zostały rozruchom wojną domową i słabnącemu już w walce z Polską kozactwu do wyboru propozycje : pogodzenia się z Polską, oddania się w poddaństwo sułtanowi tureckiemu lub poddania się carowi moskiewskiemu. Ten ostatni pod przysięgą przyrzekał kozakom wszelkie, jakich się jeno domagali, wygody i swobody, ofiarując się im na obronę wiary, która obrony nie potrzebowała. « Przed r. 1648 wszelkie rozruchy wewnętrzne ze strony kozaków nie były dziełem religii » — czytamy w referacie p. t. *Relacja deputacji do examinowania sprawy o bunty oskarżonych na sejmie 1790 r. uczyniona* — i tamże, po opowiedzeniu wybuchu buntów kozackich : « Złączył naprzód Chmielnicki dzikość swoją z dzikością Tatarów ; Tatarzy w zdobyczach powab, nie w pobudkach od Chmielnickiego wrażanych znajdując interes, byc nie

mogli dla niego towarzystwem zupełnie dogodnym; innego zatem szukał złączenia. Moskal, którego fanatyzm wiary, równie jak niewierność przeciw sąsiadom, był narodowy charakter, Chmielnickiemu pomoc przyrzeka i spustoszenia wnosi do Polski. Ten jest krok pierwszy, w którym Moskwa protektorką dyzunitów polskich w dziejach naszych widzieć się daje; to pierwsze zamieszanie, któremu religja za powód służy». Jad ten wszczepiła Moskwa; w Chmielnickim znalazła ona narzędzie, za pomocą którego przyprawiła o zgubę Rusi, niszcząc w niej te zaczyny, jakie w łono jej chrześcijaństwo wprowadziło.

Chrześcijaństwo przyjęte przez Włodzimierza a chrześcijaństwo moskiewskie, są to dwie rzeczy różne. Jak niebo do ziemi, tak one do siebie podobne. Pierwsze, odnosząc się do Byzancjum, które w wieku X było jeszcze ogniskiem oświaty, oświatę niesło. Drugie pozostawało jako narzędzie w ręku wielkich książąt moskiewskich, spadkobierców widoków i polityki Złotej Hordy i, jeżeli miało w sobie jakie pierwiastki cywilizacyjne, to takie jeno, co się hodowały w Samarkandzie i, opramieniając świat mongolski, bynajmniej się nie nadawały dla narodu słowiańskiego. Chmielnicki, przyjmując poddaństwo moskiewskie, oddawał chrześcijaństwo ruski w niewolę, uilustrowaną kłamstwami, któremi Moskwa znaczyła następnie pochód swój na drodze politycznej a których punktem wychodnym jest układ perejasławski, warujący narodowi: granice wedle traktatu zborowskiego; własny narodowy zarząd; własne sądownictwo; prawo wybierania hetmanów i urzędników; prawo przyjmowania posłów cudzoziemskich i znoszenia się z państwami zagranicznymi; zachowanie swobód municypalnych i prerogatyw stanowych; słowem wszystkie te momenty dziejowemu odpowiednio zdobycze polityczne, jakie Rusi, jako część Polski, posiadała. Ze zdobyczy tych nie pozostała ani jedna. Wszystkie Rusi Moskwa wydarła, zabrała jej przytem nazwę i w dodatku nakazała, ażeby się to nazywało: wyzwoleniem z jarzma polskiego.

Chrzest Rusi — pomnik Chmielnickiego.

Na miejscu Rusi postawiła się Moskwa i prawosławie pierwotne, będące religją nie lepszą ani też gorszą od wszelkich innych chrześcijańskich wyznań, zmieniła w « carosławie », wkładające na ducha i na ciało narodu pęta srogiej, dzikiej, bez możliwego wyjścia niewoli, której symbolem jest wznoszący się obecnie na placu « macierzy grodów ruskich » posąg spiżowy człowieka, dzięki któremu Rusi zaprzeczonem zostało prawo bycia sobą.

Czy ją w « jarzmie polskim » coś podobnego spotkać mogło?

Zapytanie to poczyna — jak nas wieści dochodzą — coraz to częściej w czasach ostatnich Rusinom na myśl przychodzić.

Ze rzekome « wyzwolenie » wyzwole-

niem nie jest: na to zgadzają się już najzawzięci wśród patryjotów ruskich polonożerze. Nie wszyscy atoli zadają sobie pytanie powyższe, pełne dla Rusi i dla Polski znaczenia i doniosłości. Wyzwolicielka gniecie Rusi, ścisła, dusi i zadusi, jeśli się ona w rzekomem « jarzmie » nie rozpatrzy na trzeźwo i bez tych uprzedzeń, jakie w umyśle inteligencji ruskiej wszczepiły różne niby polityczne i pseudo-historjozoficzne szkoły.

## KORRESPONDENCJA

### « Wolnego Polskiego Słowa »

Z kraju, 17 lipca 1888.

(Wyjątek z listu). Zaraz po odebraniu listu poszedłem do tych, którzy składki (na Skarb nar.) zbierali, aby się delikatnie zapytać, co się z owymi pieniędzmi dzieje. Jedna ze zbierających, pani ..... powiedziała, iż wysłała je na ręce ....., który przesyła je do rąk sz. pana. O nazwisko, rzecz naturalna nie dopytywałem. Druga kasa utworzyła się u pp. .... (kobiet), które podobno po uskładaniu niewielkiego *quantum*, zaprzestały dalszego zbierania, tłumacząc się tem, że nie wiedzą komu pieniądze będą odesłane. Posłałem im broszurę (*Rzecz o obronie czynnej*) i pismo, na co odpowiedziały, że pieniądze wysła. Jest tam podobno zaledwie kilkanaście rubli. O innych składkach w mieście nie słyszałem, ale podobno ci i owi zbierają. Raczy mnie tedy sz. pan zawiadomić, jak ta kwestja stoi, abym mógł w danym razie moralną kontrolę nad sprawą zaprowadzić.

Jestem obecnie na wsi, dokąd wyjechałem na półtora miesiąca wakacyj. Obywatelstwo tutejsze dosyć przyzwolite i nieco o kraju myślące. Broszura nie jest tu nowością — podróżuje od domu do domu, budząc umyśle, serca i wznecając sensację. Wszyscy jednak zgadzają się na to, że w pobieraniu składek winna się utworzyć ścisła kontrola i racjonalna propaganda. Czemu w Galicji tak mało o przedmiocie tym wiedzą? Ze swej strony robię co mogę: gadam, gardluję i budzić się staram umyśle z odrętwienia, napotykając przytem bardzo często na zjadłych opozycjonistów.

Z pod Alp, lipiec 1888.

### W WAŻNEJ SPRAWIE (1).

Zechciejcie mi, Sz. Czytelnicy, wytłomaczyć, dla czego pismo polskie za granicą nie mogłoby egzystować samoistnie?

Zdawałoby się, że liczba przemieszkujących zewnątrz kraju — przedstawia poważną liczbę, najzupełniej wystarczającą do podtrzymania niejednego dziennika. Założyciele zwykle dla zachęty naznaczają bajecznie niskie ceny, co pozostaje bez wpływu. Pismo, skoro żyje, oglądać się musi na czyjeś dobre chęci, z ustaniem których śmierć nagle następuje. Łamałem nie raz głowę nad wytłomaczeniem tego objawu, a zawsze napróżno, boć przecie — któraż narodowość nad naszą czuje większą potrzebę posiadania w obczyźnie własnego organu? Rozer-

(1) Wdzięczni jesteśmy Sz. Korespondentowi za poruszenie kwestji, mającej blizką a bezpośrednią ze sprawą publiczną styczność. Oddajemy kwestję tę pod rozwałgę czytelników naszych. (Przyp. Red.)

wani na trzy części, mając prasę w macie-rzyńskich objęciach cenzury, lub grzeczniej wyrażając się prokuratorji, nie możemy mieć dokładnego powiadomienia o braciach, o duchu ich ożywiający. W chwili otrząśnięcia się z apatii i letargu, w którym od 1863 r. społeczeństwo pozostawało, w chwili gdy w narodzie przejawia się dążność do położenia kresu obecnej sytuacji przez wywalczenie niepodległości, nie poczuwamy się do obowiązku podtrzymywać wydawnictw, które wolne od « opieki » mogą sprawę podnosić, nie dając upaść na duchu, ciepłym słowem i radą rozgrzewać uczucia, jednym słowem rozżarzać iskrę, co na dnie serc naszych leży, by przeszła w płomień. Tak krótka egzystencja *Woln. P. Słowa* zdolała Polaków w Szwajcarii w jedną całość złączyć, dała początek *Skar. Narodow.*, a gorące uczucia patryjotyczne mieszczące się na szpaltach pisma, przecisnąwszy się wśród straży pogranicznych, wywołują alarm w zaborach. Teraz więc należy wstrząśnięcie podtrzymać i wprowadzić umyśle w ruch. Zadanie wielkie, a sprostać temu tem łatwiej nam przyjdzie, gdy posiadać będziemy swój własny organ, na chwilę nieustający w podtrzymywaniu ruchu z jednej strony i w rozbudzaniu drzemających z drugiej. Nadmienić potrzeba, że niezbędnem jest wydawnictwo częstsze, dwa razy tygodniowo wychodzące, co najmniej!

Marzenia!... Dwutygodnik z samej prenumeraty utrzymać się nie jest w stanie, a tu! Napij się, kawalerze, zimnej wody, to cię ochłodzi w zapale...

Mrzonki, -- za ciężkie czasy!

Nie przeczę temu ostatniemu, raczcie jednak wysłuchać dwóch pytań.

Czy co najmniej 1000 Polaków przebywających za granicą, a wiedzących o *Woln. P. Słowie*, czytuje gazety?

Odpowiedz, mechybnie twierdząc.

Powtóre, czy darmo czytujemy?

Nie, z pewnością.

Przypuśćmy więc, że z tych 1000 Polaków każdy dziennie wydaje 10 c. na dziennik, co stanowi 3 fr. miesięcznie. Otóż w imię wyższych celów odmówmy sobie tej przyjemności co trzeci dzień, a zaoszczędzony frank miesięcznie niech przejdzie do kasy redakcji polskiego pisma. Nie na tem nie tracimy, otrzymując w zamian dziennik, a tym sposobem przy 1000 prenumeratorach a nawet przy mniejszej ich liczbie, dziennik nasz może rozwinąć się świetnie.

Nie jeden tłomaczy się okolicznością nie pomieszczenia w *W. P. Słowie* wszystkich kwestji politycznych i społecznych, co jednak obecnie z racji braku abonentów staje się niemożliwością; przy czynnym współudziale zadowolni we wszystkim i może przewyższy wydawnictwa w innych językach. Sumienie więc nasze winno nakazywać pośpieszyć z czynną pomocą i tem z jednej strony przyczynić się do wprowadzenia w życie wielkiej naszej idei, z drugiej zaspokajając własne potrzeby. Cena prenumeraty *W. P. Sł.* 7 fr. na prowincji jest bajecznie niską. Cena ta winna się wznieść koniecznie. Spieszmy więc z prenumeratą, by wydawnictwo nie ustało, by mogło rozwijać się i skracać odstępę w wychodzeniu. Nie oglądajmy się na to, że sąsiad ma *Woln. P. Słowo*, a więc każdej chwili dostać można; powinien z nas każdy mieć je w domu, odmówić sobie nie jednej przyjemności dla tego celu. Pamiętajmy, że idzie tu o przyczynienie się do najprędszego zorganizowania, zlania się w jedną całość! W miejsc-

wościach posiadających zjednoczenie Polaków, przewodniczący niech wpływa na powyżej wymienioną kwestję; lepiej z bibliotek usunąć *W. P. Słowo*, lecz za to niech każdy członek posiada je w domu; na posiedzeniach winno być wniesione zwiększenie statutu o jeszcze jeden paragraf, a mianowicie, zobowiązujący każdego członka abonować *W. P. Słowo*.

*W. P. Słowo* nie jest żadnym przedsięwzięciem spekulacyjnym. Nawoływanie moje ma na celu tylko przysporzenie jak największej siły wydawnictwu, mającemu do spełnienia wielkie zadanie. Nie zabawka to, lecz kwestja pierwszorzędnej wagi, za którą ojcowie nasi przelewali krew nie raz. Europa cała usłana trupami Polaków, a nie brak ich równie i w nowym świecie, nigdyśmy się bowiem nie wahali chwilkę, gdzie szło o wywalczenie niepodległości, składając tem pewny dowód naszych przekonani. Dopóki ich w piersiach nie zbraknie, póki puls choć słabem tętnem bić będzie, cała energia nasza zwrócona być winna ku odzyskaniu praw utraconych. Ni groza niebezpieczeństw, ni żadne inne względy powstrzymywać nas nie powinny. Ruch się przejawia, podtrzymać go trzeba, do czego, jakiem już nadmieniał, czasopismo tej sprawie wyłącznie poświęcone jest niezbędne. Debit *W. P. Słowa* został odebrany w Austrii, a tem samem znaczna liczba prenumeratorów odpadła. Na was więc, rodacy, co w wolnych krajach żyjecie, leży święty obowiązek podtrzymania organu. Niedługo to potrwa; i skarb rośnie i jest nadzieja ujrzenia wkrótce poważnej sumy, która dozwoli z odsetek podtrzymywać pismo, mające pierwszorzędną wagę; sądzę jednak, że w tej chwili wasz współdziałanie pozwoli rozszerzyć ramy pisma i w niem obok kwestji narodowych i politycznych, pomieszczać ekonomiczne i społeczne; wówczas nie będziemy szukać cudzych dzienników; czasopismo ojczyście większy interes wzbudzać będzie; na prenumeracie niezbraknie, a zasilek skarbowy okaże się zbyt zbytecznym. Oby nadzieje nie zawiodły, a kwestja w niniejszej korespondencji podniesiona w czyn przeszła!...

P.....KI.

#### Po powrocie z Tonkinu, lipiec 1888.

Polaków w legionie francuzkim, tak zwanym *légion étrangère*, dzisiaj nie ma wiele a liczba nowo przybyłych coraz bardziej się zmniejsza. Gdy przybył do Afryki w 1884 roku, było ich zaledwie kilkunastu; w grudniu 1887 r. liczba ich zdwoiła się wprawdzie, lecz iść w porównaniu nie może z dawniejszymi czasami, podczas wojen meksykańskiej, włoskiej i krymskiej, w których legion czynny brał udział, wtenczas bowiem Polacy stanowili prawie trzecią część korpusu.

O ile dawniej Polacy lubili służyć we francuzkim wojsku, o tyle dzisiaj przy obecnym zarządzie i organizacji służba ta im do smaku nie przypada. Każdy Polak bez wyjątku, dni kilka tylko w legionie przebywszy, radby się wynieść jak najprędzej. Wejść tam bardzo łatwo; wyjść jednak jest rzeczą prawie niemożliwą. Opiszę tu w krótkości moje do legionu wstąpienie.

Zapisałem się w Lyonie; odesłano mnie do Marsylii, gdzie poraz pierwszy zapoznałem się z moimi przyszłymi kolegami we forteczce St-Jean. Dwie sale, pełne połamanych łóżek pokrytych brudnymi siennikami, bez prześcieradeł ni kółder; kilkunastu obtarżonych częścią na łóżkach leżących, częścią

przy stole grających w karty: oto moja pierwsza kwatery i moi nowi towarzysze broni. Wszedłem do sali z hrabią Lanzdorffem, rossyjaninem, który podobnie jak ja w łapkę wpadł. Wszyscy na nas oczy wytrzeszczyli, jedni się z łóżek podnieśli, drudzy grać przestali, widać było że chcieli swoich świeżo przybyłych kolegów powitać; lecz mimowoli obadwaliśmy się za drzwi wynieśli i do sali więcej nie powrócili. Kapitan dowódzca forteczki dał nam pozwolenie w hotelu noc przepędzić. Na drugi dzień o 4ej z rana znajdowaliśmy się na parowcu, w drodze do Algieru.

W Algierze toż samo co w Marsylii z tem, że nas z koszar więcej puszczać nie chciano, bo jak podanie głosi, za czasów kiedy wolno było z koszar wychodzić, zazwyczaj kilku, szczególnie ci co jeszcze trochę pieniędzy posiadali — znikali. Pan hrabia smutno to po sali, to na swoich nowych towarzyszy spoglądał i po długim namyśle postanowił, że tam spać nie będzie. Posłaliśmy więc do dowódcy koszar i dostaliśmy pozwolenie zostać w mieście aż do dwunastej w nocy, lecz z warunkiem, że nam kilku podoficerów od zuawów towarzyszyć będzie. Kosztowała nas dosyć ta eskorta. O dwunastej w nocy gotowy na wszystko do koszar wróciłem; lecz hrabia wrócić nie chciał. O 2ej z rana podpici podoficerowie przyszli mi oznajmić, że tam gdzie go zostawił, w łeb sobie z rewolwera palnął.

Tego samego dnia przybyliśmy do Sidi-Bel-Abbès, depo pułku w Oranie. Wprowadzono nas na dziedziniec pomimo zimna dosyć ostrego (było to 3 stycznia a śnieg zazwyczaj o tej porze tam pada), rozebrać się nam kazano. Czekaliśmy pół godziny na dziedzińcu we własną swoją skórę tylko odziani na zimną kąpiel, którą nam dać miano i na bieliznę wojskową, bo do koszar w brudnej bieżni cywilnej wejść nie wolno rekrutowi. Ktoś pomyślał by sobie, że tam tak czysto! Wielu, przeglądając po kąpielu swoje rzeczy, albo zegarka nie znaleźli, albo pieniądze im brakowały, a który się z nich odważył reklamować, pięścią w łeb dostał od podoficera, czem mu dano do zrozumienia, że takimi drobnostkami w legionie nikt się nie zajmuje. Inny znów dostał kulaka, bo skarżył się, że mu zimno, trzeci nogą w t. . . bo żalił się, że chory. Piękne przyjęcie młodych w pułku żołnierzy! Przespano noc na podłodze bez przykrycia, gdzie kto mógł to się położył. W Algierze, gdyśmy odjeżdżali zapomniano nam zapłacić żołd, a w pułku nam powiedziano, że to ich nie obchodzi, że uważają nas, jako zapłaconych i nakarmionych aż do dnia następnego. Tej samej nocy przypominam sobie, jeden z młodych żołnierzy, który miał 2 miesiące służby, na schodach się powiesił.

Po kilkunastodniowym pobycie w Sidi-Bel-Abbès, gdy każdy był ubrany, wyekwipowany i wyćwiczony w sztuce wojennej, odesłano nas w głąb Afryki. Do Geryville, 14 dni marszu, do Tiaretu 11 dni po 30 36 kilometrów. 25 kilo na plecach, nie licząc strzelby ani żywności, którą trzeba było brać ze sobą i to po drogach, gdzie w miesiącu styczniu po kolana w błoto się grzęzło. Naturalnie młodzi żołnierze gromadami na drodze ustawiali. Dwóch znowu się na drodze zastrzeliło, wielu zachorowało i jakich trzdziestu ze wszystkim uciekło. (W przeciągu kilku dni Arabi i żandarni ich polapali). Na etapie, jeżeli deszcz to gotować nie można, bo drzewa nie ma a trawa palić się nie chce, a jeżeli deszczu nie ma, to nie ma wody. Po pięćdziesięciu przeszło latach

Francuzi się na to nie zdobyli, ażeby żołnierzom w Afryce (Oranie) urządzić schronienia i w drzewo ich zaopatrzyć. Etapa to pustynia, obok studni, w której wody zazwyczaj nie ma lub nie ma jej czem wyciągnąć, bo studnie bardzo głębokie. Jednego razu piętnastu nas ciągnęło przez kwadrans czasu blisko — wyciągnęliśmy jakie 2 litry wody żółtej, jak barszcz polski. Nareszcie znużeni, wygłodzeni, przymaszeraliśmy i każdy z nas przydzielony został do kompanji, w której miał swoje pięć lat przepędzić.

Nie będę się rozwodził, opowiadając o wszystkich gwałtach i nieludzkości, jakim podlegają młodzi żołnierze w legionie ze strony tak oficerów jak podoficerów, dosyć powiedzieć, że na 100 żołnierzy w przecięciu: 5% życie sobie odbierają; 60% umierają z nędzy i wysilenia w Tonkinie i Afryce; 25% marnieje w więzieniach (*travaux forcés, à la Nouvelle Calédonie, travaux publics*), po największej części za dezercję i niesubordynację, a 10% zaledwie szczęśliwie swój czas przetrzymuje. Widać to dobrze z tego, że co tydzień oddziały, liczące 60 do 100 ludzi, do legionu przychodzą, a 5-10 zaledwie tygodniowo wysłużonych odchodzi. Muszę nadmienić, że wielu także się naumyślnie kalekami robi, np. palec sobie ucinają, oko wykluwają etc. etc., aby się prędzej służby pozbyć.

Po kilku miesiącach pobytu w kompanji, odsyłają młodego żołnierza do Tonkinu albo w kolony w głąb Afryki, albo go używają do budowy dróg, tłuczenia kamieni, lub budowli koszar, fortyfikacyj, etc. etc. Pieniądze, co ma zarobić przy tych robotach, mają służyć na polepszenie pokarmu, w rzeczywistości jednak wpadają w niezgłębione kieszenie furjerów i oficerów, którzy tam do skonała interesa robią. Zuchwalec, co by chciał się skarżyć, skazany bywa zazwyczaj na więzienie. Wieleż razy widziałem żołnierzy, proszących o kawałek chleba, kradli nawet czasem z głodu. Legionista jest okradany, bity, gnębiony, słowem, los jego jest losem psa u złego pana.

Przejdźmy do Polaków. — Jakem wyżej już powiedział, żadnemu z nich służba w legionie do smaku nie przypada. Gdy się Polacy razem zejdą wieczorem lub w niedzielę, szczególnie młodzi żołnierze, o czem innym nigdy nie radzą tylko, jakby uciekać. Starsi wiedzą, że to nie możebne, dla tego młodszych od tego odmawiają i dobrą radę dają, aby się zupełnie poddać losowi. Dziwna też w nich z czasem następuje zmiana. O ile z początku zupełnie są niezachęceni, o tyle powoli nabierają otuchy i zniechęceni, i bardzo często a nawet zawsze galonów się dosługują, a wtenczas lepiej już idzie.

W legionie Polacy żyją z sobą w najlepszych stosunkach (nigdy się nie kłócą). Podoficer, kapral, żołnierz, rekrut, schodzą się razem, bez różnicy stopnia; kto ma pieniądze płaci, — gada się, pije, śpiewa, a o 9ej wieczorem razem do koszar wracają.

Najwięcej Polaków z Królestwa Polskiego, następnie z Poznańskiego, najmniej z Galicji.

O ile ze wszystkich innych narodowości przybywają do legionu ludzie nieoświeceni, wieśniacy lub robotnicy skłonni do kradzieży, pijaństwa i próżniactwa, o tyle Polak jest wykształcony, inteligentny i pracowity. Wyszli oni za granicę, albo jako przestępcy polityczni, albo z wojska drapnęli, lub z zamiarem zobaczenia świata. Nieświadomość, zazwyczaj brak roboty i utrzymania popchnęły ich do legionu; każdy z nich przy-

szedł myśląc, że we francuzkiem wojsku żołnierzowi dobrze i że officerami ich porobią.

Nie chcę wymieniać nazwisk znajdujących się obecnie w legione, nadmienię tylko, że jeden z nich był adwokatem w Warszawie, drugi kapitanem w wojsku rossyjskiem, trzeci rachmistrzem w banku, czwarty artysta dramatyczny, dwóch artystów malarzy, jeden urzędnik telegrafista, jeden aptekarz, dwóch krawców, trzech szewców, trzech studentów etc. etc.

Zmarli za moich czasów w Tonkinie: Szczyciński, urzędnik z Królestwa Polskiego; Sydjobali (pseudonym) z Galicji; student Pomniński i dwóch innych, których nie znałem. Dwóch Polaków i jednego Węgra, wszyscy trzej eksofficerowie austriacy, rozstrzelano w Hanoi za dezercję do Chin. (Chińczycy ich wydali po zawarciu pokoju). Okołowicz z Paryża, syn emigranta, zamordowany został w Tonkinie przez podofficerów na tak zwanej « *crapaudine* » (1). Matka jego żądała śledztwa u generała Boulanger'a, ówczesnego ministra wojny w Paryżu. Odano pod sąd wojenny trzech podofficerów i kapitana, lecz jak zazwyczaj uznano ich za niewinnych. Doktor pułkowy wystawił świadectwo, że to nie *crapaudine*, lecz wódka go zabiła i na tem się skończyło.

Jest kilku Polaków w Tonkinie, którzy występując w stopniu podofficerów z legionu, dostali się do milicji tonkińskiej, jako szefowie postów. Są to świetne stanowiska. Płaca 5,000 franków rocznie. Odzienie, mieszkanie a nawet życie nie ich prawie nie kosztuje, bo kaczek, kur, indyków, zajęcy, nasła, jaj, owoców, zgoła wszystko wieśniacy w podarunku im przynoszą. Szef postu, jako reprezentant rezydenta jeneralnego i protektoratu, ma czasem jakich kilkadziesiąt tysięcy ludności wraz z władzami annamickimi pod swoimi rozkazami. Przytoczę tu ustęp z listu jednego z rodaków.

« Obecnie jestem we wsi Lu-Yen, o 12 wiorst z Thai-Nguyen, uformowałem tu *poste de milice*, małe uroczisko cacko, w którym żyję: panuję, jak udzielny książę. Mam przeslicznego konika, doskonałą strzelbę, ładną kobiecinę, tygrysów, jeleni, chińczyków pod dostatkiem etc. etc. »

Szczęśliwy ten, co mu zdrowie w Tonkinie służy i klimat znosić może; lecz ten co zachoruje i zdrowie straci, odejść musi z legionu, jako niezdatny do służby, bez grosza; czerwone portki tylko mu zostawia, jako całe wynagrodzenie za 5-letnią służbę w armii francuzkiej!

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Szczęśliwie w porze ogórkowej trafiły się dziennikarstwu dwie do rozpisywania się materje: kłutnia królewskiej serbskiej pary i wizyta Wilhelma II w Petersburgu.

Kłutnia jest faktem, który dowodzi,

(1) Wiązą ręce i nogi razem w tyle i wystawiają na słońce; jeżeli krzyczy wsadzają mu kawałek drzewa w usta. Naturalnie, że w tej pozycji, szczególnie ci co są napici, muszą się zadusić. Używają tego podofficerowie przeciwko tym, którzy się albo upijają, albo im uchybią. Jeden Belgijczyk w 1885 roku był tak silnie skrępowany, że mu ręce sznury pokalczyły; poszedł do szpitala i obydwie ręce mu ucięto. Lyje do dziś dnia w Afryce, zdaje mi się pobiera jakąś małą pensję od rządu francuzkiego.

że korona nie przerabia ludzi na aniołów. Król Milan, wzorem śmiertelnika jak najzwyczajniejszego, poróżnił się z królową Natalją; wyprawiali sobie w Belgradzie sceny małżeńskie i nie byłoby gadać o czem, gdyby do tej kłutni małżeńskiej nie wmięszala się Moskwa, stając po stronie płci słabej i pięknej. Piękność i słabość! Warto czytać, co w materji tej popisały różne *Moskowskija Wiedomosti*, zaręczając uroczyście, że rycerskość niemiecka nie posunie się do brutalności uczynienia zadość żądaniu króla Milana i wydania mu uwięzionego przez królowę syna. Rycerskość niemiecka posunęła się do tej brutalności. Następę tronu wydarła królowej policja niemiecka, zupełnie tak, jak policja moskiewska wydziera dzieci Polkom. Nie zważała na żadne konwenanse, ani na obdzieranie majestatu monarszego z uroku, ani na to nawet, że majestat ów sprzyja gorąco Moskiewie i jest jej wielce miły — i że cesarz niemiecki pojechał do cara z wizytą. Wszystkie te względy rycerskie i « wysokie » podeptała policja niemiecka w momencie, w którym yacht cesarski dopływał do zatoki finlandzkiej. Łkaniem zbrutalizowanej przez Niemców gorącej przyjaciółki Moskwy wtórowały salwy baterij lądowych i morskich moskiewskich, witające monarchę, co się brutalstwa pod adresem cara dopuścić.

Przyjęcie, jakiego gość dostojny w Peterhofie doznał, było huczne i wystawne. Byłoby jeszcze wystawniejsze, gdyby się Aleksander III nie lękał ukochanych poddanych swoich, czyhających na niego z dynamitem. Potrzeba ujęcia goszczenia w ramy dozoru policyjnego zniewoliła ograniczyć wystawność a spotęgować huczność. W porcie kronsztackim, w przystani peterhofskiej, w obozie pod Kraśnem Siółem, wszędzie gdzie się jeno młody władca Niemiec obrócił, palba działała i war bębnow nie ustawały szarpać mu słuchu. Czy on tę próbę bez ogłuchnięcia wytrzyma? Przed wyjazdem, w Berlinie, Wilhelm II poddać musiał uszy swoje opatrunkowi lekarzy, którzy próby tej nie przewidzieli może — a może i przewidzieli, ale w patriotyzmem poczuciu uznali, że głuchota nie przeszkodzi mu do uszczęśliwienia Niemiec wedle recepty księcia Bismarka. Albowiem podróż cesarska nastąpiła w skutek poduszczenia księcia kanclerza. To jasne. Nie jasną jest racja, która go do namówienia na nią młodzieńca skłoniła. Niejasność tyczy się tego mianowicie, czy wielki chorąży cesarstwa zamierza ciosy pierwszej na Francję a potem na Moskwę zwrócić, czyli też pierwszej na Moskwę a potem na Francję.

Gabinet petersburski, jak się zdaje, ma się na baczności i trzeźwo ocenia umizgi niemieckie, którym wtórują wyrażne przygotowania wojenne austriackie. W Austrii stał się fakt znamieny. Wszystkie pułki, rekrutowane z Polaków, ściągnięte zostały do Galicji. Nie potrzeba być zbyt bystrym, ażeby się domyslić, że przeznaczone są one na pierw-

szy ogień, jako też na to, ażeby obecnością swoją zastępując brak obwarowań fortecznych, obudzić i podnieść ducha militarnego w ludności, powołanej do obrony kraju w kadrach pospolitego ruszenia. O zamiarze ściągnięcia pułków polskich do Galicji wiadano od dawna. Gazety moskiewskie przed kilku miesiącami wzmiankowały o nim i zaopatrywały go w komentarze, drwiące z przeszłej jakoby do sfery wspomnień dziejowych waleczności Polaków i zapewnijające o sympatjach Rusinów do Moskwy. Wolne żarty. Waleczność polska nie koniecznie może do wspomnień należeć; co się zaś sympatji rusińskich tyczy, na gruncie galicyjskim w czasach ostatnich powtarzał się stale fenomen jeden: kiedy w r. 1848-49 Polacy przeciwko Austrii na Węgrzech legjony stawiali, Rusini z Polakami szli; kiedy w r. 1863-64 Polacy się przeciwko Moskwie buntowali, Rusini znów z Polakami szli. « I nasi Rusynypiszły!... » — oznajmił poseł Karpiniec w sejmie lwowskim, gdy pierwsza partja powstańców ze Lwowa ku granicy Królestwa wyruszyła. Wszakże, ani wówczas, ani w epoce wojny węgierskiej, nie brakło silnej antypolskiej agitacji. Moskwa przeto nie ma żadnej dobrej racji liczenia z góry na sympatji Rusinów. Będą się oni, gdyby do wojny przyszło, równie dobrze i z takim samym, jak Polacy, akcentem przeciwko Moskalom bili. Czem bowiem Rossja sympatje ich pozyskać mogła? Czy tem, że różnym Dobrjańskim łapy smaruje? — czy, że Naumowiczów i Płoszczańskich na chleb łaskawy bierze? — czy, że z narodowemi Rusi aspiracjami obchodzi się, jak w wiekach dawnych obchodziło się z trędem? Czem sobie ona na sympatje ich zasłużyła? Jako świadectwo sympatji posłużyć może zamieszczona w dzisiejszym numerze protestacja Rusinów z powodu jubileuszu chrztu Rusi. I Rusini z pod panowania moskiewskiego byłiby radzi, gdyby się im trafiła okazja odwdzięczenia się za okrutne « dobrodziejstwa », jakimi ich carat obyspał i obyspywać nie przestaje. Zdaniem naszym atoli, autorowie protestacji raz się pomylili, drugi raz wyrazili się nie jasno. Powiadają oni: « Połączenie narodu ukraińskiego z Moskwą nie było aktem poddania się naszej ojczyzny carowi Aleksemu Michajłowiczowi, ale miało raczej charakter związku na równych prawach ». Związek ów « na równych prawach » nie mógł nie być poddaniem się pod te prawa, jakimi cieszyli się moskale, którzy się uznawali *rabami* (niewolnikami) i *chotopami* (chłopami) cara, zależnymi bezwzględnie od jego woli i fantazji. Raczej, przyznać się należało do kolosalnego błędu politycznego, jakiego się dopuścili prowodyrowie Rusi, zrywając sojusz federalcyjny, w którego ramach posiadali zupełną, niczem nieograniczoną i niczem ograniczoną być nie mogącą swobodę rozwoju narodowego. Dalej powiadają oni: ... « naród ukraiński żywi nadzieję,

że ludy, które rządzą się prawami ludzkości a które wyswobodziły Słowian bałkańskich (?), pomogą zrzucić jarzmo prawosławnych Tatarów, którzy noszą miano wielkorossjan». Co to są za ludy, wyswobodziciele Słowian bałkańskich? Do wyswobodzicielstwa przyznają się dwa państwa: Austria i Rossja. Mielizby Rusini na Austrię liczyć? Rachuba ta dopuszczoną być może do pewnego tylko stopnia, to jest o tyle, o ile powikłania polityczne, pociągające monarchję Habsburgów na półwysep Bałkański, przyczynić się są w stanie do samodzielnej działalności narodów, które losy umieściły na teatrze zbliżających się szybkimi krokami wypadków. Pytanie: czy Rusini myślą o działalności samodzielnej? Można się poniekąd domyślać tego z podpisu, «Komitet wykonawczy», figurującego na protestacji, stanowiącej dyssonans w koncercie, danym w Kijowie pod dyrekcją hr. Ignatiewa.

W Kijowie ów koncert; w Petersburgu palba działowa na cześć «drogiego» gościa; w Wisbadenie wydarcie królewicza serbskiego z objęć matki, na której gabinet petersburski opierał rachuby swoje polityczne; w Galicji koncentracja sił zbrojnych polskich; w Rossji liczebne siły orężnej podniesienie; w Niemczech polemika *Nord-D.-Allg.-Zeitungen* w dziennikarstwie moskiewskiem, zaznaczająca wyraźnie, że wizyta młodego cesarza w Peterhofie nie znaczy bynajmniej szukania przyjaźni Rossji: oto mozaika faktów, na której opierać się mają nadzieje pokojowe.

Z wizyty Wilhelma II czujność reporterska, pozostająca na podsłuchach, wyniosła jedno tylko powiedzenie: powiedzenie Aleksandra III. Kiedy się władce dwóch mocarstw potężnych spotkali, cesarzowi niemieckiemu towarzyszył hr. Herbert Bismark, carowi p. Giers. Monarchowie uściskali się i cesarz odszedł na *a parte* z panem Giersem, car z hr. Bismarkiem. Nie wiadomo, co mówił pierwszy. Historia zanotowała jeno słowa drugiego. Car młodego Bismarka zapytał raczej o — zdrowie ojca. Przypuszczając przeto należy, że to tego mędrca koronowanego zapytanie nadało ton konwersacjom pomiędzy mężami stanu i jedni drugich, przy huku dział, rozpytywali o zdrowia ojców, żon, konsolacji, ciotek i t. d., że — słowem — wizyta nie miała na celu modyfikacji w stosunkach i dążnościach politycznych gabinetu berlińskiego. Usiłowania tego ostatniego obezwładnienia Moskwy, jak było tak jest zadaniem, które wielki cesarstwa niemieckiego chorąży rozwiązać się stara. Dla tego też on, narażając chorego na uszy Wilhelma II na ogłuchnięcie, do Petersburga go wyprawił. W tem, zdaniem naszym, tkwi wizyty tej sens tembardziej, że się, z powodu dokumentów, które wdowa po Fryderyku III wysłała na przechowanie do matki (królowej angielskiej), naprężyły nawiązywane przyjazne stosunki pomiędzy gabinetem berlińskim a Anglią. Dokumenty owe —

są jakoby — w wysokim stopniu dla ks. Bismarka kompromitujące. Zapisujemy to, pomnąc jaką ważną rolę odegrał w r. 1870 znajdujący się w ręku Bismarka bruljon projektu traktatu, skreślony ręką Benedettiego. Z racji dokumentów tych miały miejsce niekonięcznie przyzwoite pomiędzy synem (Wilh. II) a matką (cesarzową wdową) sceny i cesarzowa trzymana jest pod wartą «honorową».

Z Polski nic do zanotowania nie mamy nowego, chyba to jeno, że w. księstwo Włodzimierzostwo, jak w Warszawie, tak również w Kownie i Mińsku, z Polakami i Polkami wdawać się i «po francusku» z nimi rozmawiać raczyli.

## Dokument.

Kijów, w dzień wigilji św. Włodzimierza (r. 1888).

Z powodu odsłonięcia pomnika osławionego Bohdana Chmielnickiego, Narodowy Komitet odrodzenia Wielkiej Ukrainy postanowił zwrócić się do wszystkich wielkich mocarstw i do ludów słowiańskich z oznajmieniem o dwóch następujących faktach:

1) «Połączenie» narodu ukraińskiego z Moskwą nie było aktem poddania (poddania) naszej ojczyzny carowi moskiewskiemu Aleksemu Michajłowiczowi, ale miało raczej charakter związku na równych prawach.

2) Uciśki i przemocą dokonywane moskwiżenie załaly nieszczęśliwą Ukrainę gorzkimi łzami: nie mamy nawet prawa — na naszej własnej ziemi! — drukować ani książek ani gazet w naszej mowie narodowej; a nasi bojownicy giną wśród tortur w kazamatach i Sybirze.

Protestując przeciwko takiemu terroryzmowi, 25 milionowy naród ukraiński żywi nadzieję, że ludy, które rządzą się prawami ludzkości a które wyswobodziły Słowian bałkańskich z niewoli prawowiernych Turków, i jemu też (narodowi ukraińskiemu) pomogą zrzucić jarzmo prawosławnych Tatarów, którzy noszą miano Wielkorossjan.

(Podpisano): Komitet wykonawczy, Narodowa drukarnia ukraińska.

## ROZMAITOŚCI

== *Odnaczenie Polaka.* — Piszą nam z Paryża: «Z prawdziwą przyjemnością w Kurjerze, wychodzącym w Joigny, dep. Yonne z d. 23 lipca 1887, wyczytaliśmy artykuł, dotyczący naszego rodaka i tow. tułactwa z r. 1863, p. Gustawa Tarnawskiego, doktora medycyny, zamieszkałego w Joigny. Minister wojny przyznał doktorowi uznanie zadowolenia za poświęcenie, jakiego składa dowody w niesieniu pomocy bezinteresownej żandarmerji miejscowej od lat 18. Uznanie to, jakkolwiek zasłużone, przedstawia z jednej strony szlachetne poczucie Francji, jakim nas zaszczyca w dalszym ciągu udzielonej nam gościnności, z drugiej wzbudza w nas przekonanie, iż tej Francji, jako drugiej ojczyźnie naszej, gdy pierwsza Polska, święta męczennica przed nami zamknięta, wywzajemnianie się jest dla nas obowiązkiem serca i wdzięczności».

\* \* \*  
== *Troskliwość pana Hurki.* — Piszą nam z Warszawy: «Fakt, o którym opowiem, miał miejsce parę miesięcy temu. Przez niejaki czas błąkała się głucha wieść, że zakażą pismom zbierania składek na cele dobroczynne. Nareszcie rozporządzenie to wyszło. Otrzymałszy je, p. O., redaktor, wkłada frak, wciąga białe rękawiczki i w godzinie audjencjonalnej udaje się wprost do Hurki. Hurko przyjął go stojący. Rozprawa odbyła się w sposób w najwyższym stopniu lakoniczny. Kim pan jesteś? — Ten a ten. — Czego żadasz? — Dostałem rozporządzenie, zabraniające zbierania składek i nie wiedząc, czy j. w. generał jesteś o niem powiadomiony. . . . — Rozporządzenie to znam — przerwał Hurko — gdyż sam je wydać kazałem. Nie życzę sobie, ażeby pomiędzy prasą a publicznością polską poufałe i sympatyczne zachodziły stosunki. Żegnaj pana. Nie oburzającęż to?» Zapewne — oburzające, ale, gdzie o utrzymywanie poufałych i sympatycznych stosunków, psutych przez władzę nieprzyjacielską, chodzi, tam są tysiączne do obchodzenia tego rodzaju zakazów sposoby. Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie.

\* \* \*  
== *Powiększenie sił zbrojnych w Rossji.* — Car nakazał roczny kontyngiens rekrutów z 234.000 podnieść do 250.000 głów. Zmianie też uległ art. 17 ustawy wojskowej. Dotychczas ogólny okres służby wynosił lat 15, z tych 6 czynnej i 9 zaliczenia do zapasu. Obecnie termin ten przedłużono do lat 18 — 5 służby czynnej a 13 zaliczenia do rezerwy. Art. zaś 301 brzmi: «Do pospolitego ruszenia (*opolczenia*) zalicza się cała ludność męska, niepowołana do wojsk stałych a zdolna do noszenia broni od wieku powołania do 43 roku życia». Według spisów statystycznych liczba zdolnych do noszenia broni wynosi w Rossji rocznie 800.000 głów. Potrącając 250.000 rekrutów, pozostanie 550.000 *opolczonych*. Pomnożenie cyfry jednej i drugiej na 18 da nam: 4.500.000 armji stałej (czynnej i rezerwowej) i 9.900.000 pospolitego ruszenia, czyli razem 14.400.000 obrońców Rossji. Tak się siła zbrojna Rossji przedstawia na papierze. Rzeczywistość redukuje ją do połowy przynajmniej.

\* \* \*  
== *Pomnik Kraszewskiego* w kościele Św. Krzyskim (w Warszawie), gdzie nieboszczyk był ochrzczony, pomieszczony zostanie w pierwszej arkadzie nawy kościelnej. Będzie on z czarnego dębnickiego marmuru z popiersiem Kraszewskiego z brązu. Figury symboliczne również z brązu: z prawej strony postać niewieścia, przedstawiająca światło, czy sztukę może, wieńczy popiersie, z lewej postać męska, symbolizująca pracę. Rysunkowy projekt pomnika już wykończył p. Jan Kryński, rzeźbiarz, któremu wykonanie powierzonym zostało. Pomnik ten będzie zawdzięczała Warszawa staraniom zacnego Adama Pługa, wiernego przyjaciela Kraszewskiego.

\* \* \*  
== *Policja pod sądem.* — W nrze 17tym pisma naszego, w «Rozmaitościach», zanotowaliśmy praktyki policyjne w Warszawie. Niezgrabnie dokonywane podrzucania plakatów spowodowało dymisję oberpolicmajstra, generała Tolstoja i pociągnęło przed kratki sądowe bezpośrednich winowajców: Gawryła Rudniewa, młodszego oficera re-

zerwowego policji; Łukasza Cichockiego, starszego rewirowego I/XI cyrkułu m. Warszawy i Władysława Rajkiewicza policjanta. Po przeprowadzeniu szczegółowego śledztwa i po kilkudniowych obradach sąd stwierdził fakt, że policja sama rozlepiała podburzające plakaty, aby potem mieć możność denuncjowania o tajnem knowaniu. Wyrokiem sądu Rudniew skazany został na naganą, Cichocki na 3 i pół roku a Rajkiewicz na 3 lata rot aresztanckich, obaj z pozbawieniem poszczególnych praw i przywilejów. Kara ta spadła na nich za niezgrabność. Obrady sądowe toczyły się — rzecz naturalna — przy drzwiach zamkniętych.

\* \*

— *Pomnik Sarbiewskiego.* — Za inicjatywą, daną przez p. Ludwika Jenikie, zasłużonego wielce byłego redaktora *Tygodnika Ilustrowanego*, zebrane zostały składki na uczenie pomnikiem Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, znakomitego poety łacińskopolskiego, zmarłego r. 1640. Jego *Lyriconum libri IV* miały kilkadziesiąt edycji. Wykładano je po uniwersytetach, jako wzory języka i stylu. Pomnik, ustawiony w kościele popijarskim w Warszawie, odsłonięty został d. 5 lipca r. b.

\* \*

— *Bank ratunkowy poznański.* — Na walnem zebraniu, d. 13 lipca r. b. Banku ziemskiego, po przedstawieniu bilansu, nie przenoszącego w gotówce cyfrę 400,000 marek, uchwalono jednogłośnie zniesienie uchwały z dnia 25 stycznia r. z., mocą której postanowiono kapitał zakładowy na 3,000,000 marek. Postanowiono następnie wniosek zmniejszenia kapitału do 1,000,000 marek. Wniosek ten nie utrzymał się. Zawotowano ostatecznie 1,200,000 m., które dobre mogą w walce z germanizacją owoce wydać, jeżeli będą użyte stosownie. Zdaje się, że narreszcie opinia publiczna w Wielkopolsce skłania się do organizowania obrony spółkowej.

\* \*

— *Kasa Mianowskiego.* — Piśmiennictwo naukowe w ogólności, u nas zaś szczególnie potrzebuje poparcia materialnego. Kasa Mianowskiego w Warszawie ma to zadanie i wywiązuje się z niego z korzyścią dla ogółu. Zapomóg i pożyczek na wydanie dzieł i na prace naukowe wypłaciła w roku 1887 r. 10,051 kop. 90. Prace naukowe, jakie w roku tym wsparła, dotyczyły: 3 botaniki, 3 filologii, 1 psychologii, 1 geologii, 1 mechaniki teoretycznej, 1 meteorologii, 1 literatury klasycznej, 2 etnografii, 1 pedagogiki, 2 medycyny, 1 działu pamiątkowego, 1 krytyki naukowej z zakresu matematycznego i przyrodniczego, 1 filologii. — Dochody kasy w roku zeszłym wynosiły r. 15,345 kop. 18, wydatki r. 15,276 k. 96. Kapitały składają się: z kapitału zasobowego r. 5,247 i z funduszów wieczystych z zapisów S. Landego r. 455, O. Augustynowicza r. 16,020, J. N. Jaśkowskiego r. 15,060 kop. 33, Jakóba Natansonra r. 30,056 kop. 42, wreszcie z funduszu na za pomogi dla tłumaczy dzieł lekarskich r. 7,623. — Członków założycieli liczy kasa 81, honorowych 96, rzeczywistych 1,402.

\* \*

— *Skargi niemieckie.* — «Niemiecy nauczyciele — piszą do *Preussische Lehrer-Zeitung* z Prus zachodnich — przesiedleni do polskich dzielnic z niemieckich prowincyj, pobierają 300 marek dodatku do pensji,

a my, cośmy wprost z seminarium do polskich szkół się dostali i ciężką pracą germanizowania zdrowie sobie niszczyliśmy, wychodzimy z kwitkiem. Pensja, przywiązana do drugiej posady w gdańskim obwodzie rejencyjnym wynosi 600 marek, a kwizyńskim tylko 540. Czasem dostanie ten i ów kolega 30 marek remunerationi, innych zaś mija i to». Doprawdy, ubolewać potrzeba nad krzywdą, jakiej doznają ci biedni germanizatorowie.

\* \*

— *Zmowa piekarzy we Lwowie.* — Czeladź piekarska lwowska, wyżyskiwana w sposób niegodny przez majstrów, urządziła na wzór zagraniczny znowę: opuściła robotę, wysła do lasku lisienieckiego i postanowiła pójść do roboty nie powrócić, póki majstrowie nie zgodzą się na warunki, tyczące się zapłaty dziennej i liczby godzin roboczych. Warunki obejmowały 6 punktów. Czeladnicy domagali się: zlr. 1,50 do 1,70 zapłaty, 12 godzin pracy i odpoczynku niedzielnego. W układach pośredniczyli burmistrz i jeden z radnych. Majstrowie z początku skłaniał się do zgody, upierając się szczególnie przy tem, ażeby nie było ograniczenia liczby godzin i wypoczynków niedzielnych. W końcu atoli układy zerwali, posprowadzali sobie bowiem robotników z prowincji a nawet z Prus (piekarnia Karlsbadzka). Gdy rzeczy na tej stanęły stopie, zainteresowała policja, 14 lipca o godzinie 4ej rano do lasku lisienieckiego udali się komisarze policyjni na czele 80 policjantów, otoczyli szopę, w której czeladnicy spali, zabrali ich w liczbie 138 i zamiejscowych na miejsce urodzenia wyprawili, miejscowym pod zagrożeniem zastosowania do nich ustawy o włóczągach nakazali w przeciągu dni trzech robotę sobie znaleźć, kilku zaś zatrzymali w więzieniu i będą ich sądzić za namawianie do znowy. Tak w Austrii wygląda wolność umowy i swoboda zgromadzeń.

\* \*

— *Logiczne następstwo.* — W Poznaniu, pod Kłeckiem, we wsi Sokolnikach, zakupionej przez komisję kolonizacyjną, przyszło d. 16 lipca do wielkiej bójkii pomiędzy mularzami Polakami a mularzami Niemcami. Pięciu niemców zostało tak ciężko zranionych, że musiano ich odnieść do lekarza i posłano po wojsko do Gniezna.

\* \*

— *Wyższa szkoła rolnicza w Dublinach.* — Ukazały się w druku «Roczniki kraj. wyższej szkoły roln. w Dublinach». O zakładzie tym podajemy wiadomości wedle *Kurj. Lwowskiego*, który na wstępie zanotował obojętność, jaką się zakład ów ze strony publiczności cieszy. Do założonej w r. 1884 w Dublinach stacji kontroli nasion, przez lat cztery zgłosiło się zaledwie 67 rolników o próby, to jest, publiczność stację wskazała na bezczynność przymusową. Siły naukowe szkoły stanowią 7 profesorów zwyczaj., 2 prof. adjunktów, 11 docentów i asystentów. Srodk, które służą do wykładów i ćwiczeń, przedstawiają się w sposób następujący: najważniejsze stanowi folwark, wynoszący 630 morgów. Z dokonanych meljoracji zaznaczamy drenowanie na 184 morgach roli przeprowadzone kosztem 40 zł. na morg. Do folwarku należy cegielnia, wyrabiająca oprócz cegły sączki i torfiarnia, wyrabiająca torf prasowany na opał, co do którego sprawozdanie bliższych nie podaje szczegółów. Na polu doświadczalnym, podzielonem na 160 parceli, po pół ara każde,

prowadzą się kultury różnych odmian płodów rolniczych, oraz doświadczenia aklimatyzacyjne i nawozowe. Ogród botaniczny w oddzielnej szkółce posiada zebrane systematycznie rośliny, które rolnik ze względów praktycznych znać potrzebuje; zarząd utrzymuje stosunki ze wszystkimi ogrodami botanicznymi na obudwu półkólach. Pasięka posiada 70 sztuk ulów różnych systemów. Biblioteka i czytelnia zakładowa liczą około 4,600 tomów i 43 pism. Obok niej istnieje księgozbiór Tow. bratniej pomocy, zawierający zwyż 5000 tomów i Czytelnia towarzystwa licząca około 60 pism. Zbiory naukowe, które w ostatnich latach raźnie się rozwijają, obejmują gabinety: fizykałny, mineralogiczny, botaniczny, zoologiczny, zootomiczny, technologiczny, mechaniczny i budowniczy, rolniczy, melioracyjny, leśniczy i ogrodniczy, budowlany i weterynaryjny. Obok muzeów i gabinetów znajdują się laboratorja: botaniczne i zootomiczne (powstałe w ostatnich prawie kilku latach); rolnicze i chemiczne (w którym na życzenie rozmaitych interesantów wykonano w ciągu lat 8u 734 rozbiórów, z czego 212 analiz torfu). Wszystkie prawie te zbiory mieszczą się wygodnie w nowopostawionym gmachu szkolnym. Budynki, służące do celów naukowych i na mieszkania, jakimi rozporządzają kraj. zakłady naukowe rolnicze w Dublinach, liczą w ogóle 28 sal i 152 pokoi. Nowy gmach szkolny wygląda z zewnątrz okazale. Błędem planu budowy wydaje się tylko zastosowanie rozmiaru sal wykładowych do obecnej liczby słuchaczy (przeciętnie 70 na 3 kursach), rekrutujących się głównie z Królestwa i Litwy. Nic nie obowiązywało wprawdzie do brania w rachubę przypuszczeń: wolno było ignorować, że ogólne — społeczne lub ekonomiczne warunki mogą rozbudzić z czasem w ziemiach galicyjskiem popęd do nabywania wiedzy fachowej, i że wówczas, dopóki Dubliny nie przestaną być jedyną polską wyższą szkołą rolnictwa, rozmiary sal okaza się szczupłe. Należało chyba jednak liczyć się z konsekwencjami mającego się spełnić faktu. Jeśli pozyskanie nowego gmachu szkolnego i zmiany współrzędne stanowią, jak to podniósł w swem przemówieniu dyrektor Lubomęski, istotny moment w rozwoju szkoły, to jej siła atrakcyjna musi wzrosnąć. Okoliczność tem bardziej niezawodna, że jak świadczy wzrost sił i środków, zakład znajduje się w stadjum rozwoju.

\* \*

— *Germanizacja na Szlązku.* — Krajowi petersburskiemu korespondent jego ze Szlązka pisze, że zasłużony około uobywatelenia ludu ksiądz Radziejewski, wydawca *Katolika*, opuścił Szlązk i przyjął ofiarowaną sobie kapelanię u księcia Ferdynanda Radziwiłła. W tej samej korespondencji czytamy dalej: «Gazety katolickie niemieckie rejestrują skwapliwie wszystko, co dotyczy macoszej doli ludu górnoślązkiego tak, że kto chce pozostać *au courant* stosunków tutejszych, bezustannie wertować je musi. W ostatnich dniach wyczytaliśmy np. «plan nauk», jaki przeciętno obowiązuje w szkołach ludowych na Górnym Szlązku. Każdy nieuprzedzony powie sobie: biedne wy dzieci! jeśli nie ogtupiecie zupełnie po spożyciu małmazji podobnej po niemiecku wydzielanej, to dacie dowód niezbity, że nie tylko nie jesteście upośledzeni na duchu, jak to wygłaszają germanizatorowie, ale, że nawet osobne jakieś uzdolnienie posia-

dacie. Plan ten zawiera: katechizm, żywoty świętych, historję biblijną, ewangielję, czytanie, ortografię, kaligrafię, wypracowania, gramatykę, rachunki, historję, geografię matematyczną, fizyczną i polityczną, opisy natury, naukę o naturze, śpiew, turnieje i prace ręczne. Nadto w przeróżnych dykasterjach zjawia się coraz więcej krajowców, którzy nie zadawalniając się surowością systemu rządowego, dodają do niego komentarze swoje dowolne. Np. taki inspektor szkół w powiecie zabrzeskim, Halin, nakazuje okólnikiem, aby w szkołach wiejskich uczono pieśni górniczych niemieckich, celem wyrugowania używanych dotąd przez ludność pieśni górniczych polskich, — taki urząd pocztowy w Królewskiej Hucie ogłasza, że nie tylko nie przyjmuje przesyłek pocztowych zaopatrzonych w adresy polskie, ale i listów z zatyłowaniem polskiem: «Pan», lub «Wny Pan» i t. p. Pisałem w liście ostatnim, że emigracja czasowa do prowincji zachodnich ludu zdolnego do pracy ogromne w tej wiosnie przybrała rozmiary: np. wyszło z jednego jedyne go powiatu oleskiego 2,700 osób; dziś już wiadomo, że w ogóle wydalilo się tej wiosny z Górnego Szlązka aż około 30,000 osób, szukając choć chwilowego polepszenia bytu». Irlandzka obrony metoda nie narzucać się sama przez się?

\*

\*\*

= *Pocieszające.* — W Galicji, liczącej 6,400,000 ludności, szynk jeden przypada na głów 334. Stosunek ten w daleko ciemniejszych kolorach przedstawia się w innych krajach monarchii austriackiej. Na Bukowinie szynk jeden przypada na 250 głów, na Szląsku na 225, w Tyrolu na 180, w Karyntii 160, w Salcburgu 130. W roku 1875 było we Lwowie 430 szynków; w ciągu lat dwunastu liczba ta zmniejszyła się przeszło o sto, obecnie liczy Lwów 325 szynków. Zasługa w tem rady miejskiej, dążącej ustawicznie w kierunku tym do redukcji.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

### ZWIĄZEK NARODOWY WE FRANCJI.

Ze szczerą radością witamy ogłoszone przez «Komisję tymczasową» Ustawę i Odezwę, tyczące się zawiazania Związku narodowego. Spodziewamy się, że praca inicjatorów sprowadzi rezultaty pożądane. Emigrację polską czeka zadanie ważne: uregulowanie Skarbu narodowego. Materiały są już zgromadzone do założenia fundamentów budowli politycznej, posiadającej warunki wzrostu i pożytku. Do tego potrzebni są pracownicy, którzy się nie gdzieś indziej znaleźć mogą, jak w szeregach dobrane, na podstawach demokratycznych, zorganizowanego w stowarzyszenie polityczne wychodźstwa polskiego. Powtórzmy z uznaniem ostatnie odezwy wyrazy: «Służmy razem Ojczyźnie i starajmy się wydobywać z siebie wszystkie siły, mogące zapewnić wszystkim synom Polski, bez różnicy klas, wyznań i narzecza, niepodległość, wolność i równość. Do szeregu i do dzieła!»

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

W kajdanach, fragmenty poetyczne, napisał .....icz. — Zdejemy sprawę z książeczki o trzydziestu stronnicach, poświęconej «młodzieży polskiej», niedrukowanej,

rozpowszechnionej atoli w litografii i napisanej — jak się zdaje — przez młodego człowieka po raz pierwszy przed publicznością występującego. Na książeczce jest tylko data, r. 1887, ale nie ma miejsca, w którym ona wyszła. Domyślamy się Warszawy, tej matki w żalobie «tych, co śpią w krwawym pochowani grobie i tych, co wierzą, że wstanie na nowo». Domyślamy się tego z tej racji, że duch «Ofiarowania» Słowackiego przebiega się w utworach młodego poety, świadcząc że duch ten, mimo ciskane na romantyzm przez nową w usługi polityce oddaną krytykę anatemy, nie zagasił w piersiach polskich. Ten jest powód, dla którego odstępujemy od przyjętych zwyczajów i rozpisujemy się o pracy nie drukowanej, ale litografowanej. Chodzi nam o treść — o objaw. Twórca «Fragmentów» oddychać musi atmosferą nasiąkniętą patriotyzmem, kiedy na nutę patriotyczną śpiewa. Utwory te przedewszystkiem opisujemy.

Fragmentów jest dziesięć; nie noszą one tytułów i różnią się pomiędzy sobą tak rozmiarami, jak formą. Pierwszy, napisany pełnym jedenastogłoskowym wierszem, jest rodzajem prologu, w którym autor zwraca się do młodości swojej.

Młodości moja, ciebie snem na kwiatach,  
Marzeniem złotem nazwać się nie godzi,  
Bo ty nie chadzasz w tryumfalnych szatach,  
Nie toniesz w uciech i czarów powodzi.  
Jak pokutnica ty wyglądasz blada, etc.

Strofa się kończy:

I krzyż cię gniecie, i ciera rani srodze  
I dzień ofiary masz wciąż przed oczami.

Strofa następna zaczyna się:

A jednak... czemuż wyglądasz, jak śpiąca,  
Czemuż śród burzy, co się wkoło wzmaga,  
Żaden ci w twarzy się rys nie zamaga  
I żadnej skargi nie wyda pierś naga?

Winno temu wychowanie w twardej szkole, śród plag i obelg, które jednak nie powinno było doprowadzić do spokoju porażającego, nacechowanego chłodem śmiertelnym.

Niegdyś poważny spokój niewolnika  
Strachem przenikał nikczemnego kata,

który nie śmiał spojrzeć w oczy swojej ofiary,

Czując tam iskrę, co wznieci pożary.  
Dzisiaj inaczej! Dzisiaj wróg zajadły  
Depce nas nogą i w twarz plwa z pogardą, —  
Ale z nas szaty męczeństwa opadły  
I nie uniemy już umierać hardo.

Poeta zapytuje następnie:

Miałoby to być narodu konanie?

i tak odpowiada:

O! precz odemnie, myśli rozpacziwa,  
Mimo to wszystko — wierzę w zmartwychwstanie!  
Wierzę, że chwile zdrętwienia przemina,  
Duch, dziś zgnębiony, znów skrzydła rozwinie  
I siły dzielne, co dziś marnie giną,  
Skupią się znowu w rozprawy godzinie.

Na tem się kończy prolog, z którego łatwo poznać tak talent jędrny piewcy młodego, jako też motyw, który mu za natchnienie służy. Poczucie upokorzenia łączy się we fragmencie tym z głęboką w siłę niespożyta ducha narodowego wiara.

We fragmencie drugim poeta przenosi nas w pozaświat, gdzie cienie ojców, siedząc spolem, o Polsce swojej marzą i, wspominając dawne dzieje, sławę, boje zwycięskie i dzień wielkiej klęski (maciejowickiej), dostają wieści z ziemi, które im nosi duch

Polski, ilekroć zabrzmięją w niej hasła nowe;

Lub ilekroć lud w niewoli  
Kajdanami wstrząśnie swemi,  
Lub ilekroć znów deszcz krwawy  
Zrosi pola tej krainy.

Duch ów przylata raz:

— Ojce — woła — wierna, dzielna  
Młodzież polska za broń wzięła!

Starzy szepcą radośnie:

«Młodzież polska za broń wzięła!  
Wyzwolenia świta rano!  
Jeszcze Polska nie zginęła!  
Duchu dobry, dokończ wieści,  
Co nam szczęściem krasi lice:  
Czy się moskal we krwi plawi  
W pomście za Maciejowice?»  
Lecz duch smutnym odrzekł głosem:  
— W obcej ziemi polskie syny.  
Lipsk, Marengo, Samossiera —  
Tam ich miecze, tam wawrzyny.

Starzy zaniepokojeni pytają:

— «A cóż Polska?»  
— Polska w szponach u moskala!  
I posępnie, jak głos burzy,  
Zaszumiało coś w przestrzeni,  
To ojcowie jęcza starzy:  
«Zasłepieni! zasłepieni!»

Wieść podobna doszła ich w czasie powstania listopadowego, które upadło brakiem zgody i naczelnika. A dalej:

Rok po roku zwolna płynie  
Dla narodu bez przyszłości...  
Obmywany łzami matek  
Kołysany pieśnią smutną,  
Której słowa rozpacziwie  
Głoszą ojca śmierć okrutną;  
Zabawiany kajdan brzękiem,  
Wykarmiony chlebem wzgardy,  
Znów wyrasta hufiec młodzi,  
Hufiec dzielny, mężny, hardy.  
I znów anioł z wieścią śpieszy  
Tam gdzie starców grono gości:  
— Ojce! w Polsce krew się leje  
Dla Ojczyzny, dla wolności!  
«I radośnie szepcą starzy:  
Młodzież polska za broń wzięła!  
Wyzwolenia świta rano!  
Jeszcze Polska nie zginęła!»  
Ale anioł schylił głowę  
I te smutne wyrzekł słowa:  
— Młodzież polska, jak zwier dziki,  
W lasach się przed wrogiem chowa.  
Pośród swoich obcy młodzi,  
Dla swych braci straszni oni.  
Polak spodłał tak w niewoli,  
Że od własnych synów stroni.  
Biedna młodzież! jej się zdało,  
Że zapalem kraj rozgrzeje.  
Biedna młodzież! kraj nieszczęśny!  
Płonne młodych serc nadzieje!  
Kiedy młodzież w walce krwawej  
Najstraszliwsze znosi krzyże,  
Kraj krzyk serca tłumi podłe  
I moskala stopy liże.

Po tej do białych i wielopolezyków aluzji, odzywa się smutna przygawka:

Serca ojców drgnęły w bólu  
Od tak wielkiej, strasznej zbrodni;  
I zaszumiał jęk w przestrzeni:  
«O wyrodni! o wyrodni!»

Po upadku powstania styczniowego — w przestrzeni po za światem:

Duchy ojców zdjęte trwogą  
Wciąż czekają wieści nowej:  
Jaką młodzież pójdzie drogą?

Ale aniół tajemniczy  
Nie przynosi żadnej wieści,  
Więc w przestrzeniach ponad ziemią  
Wciąż rozbrzmiewa jęk boleści....

W ustępie następującym przenosi się poeta na ziemię, nastroja lutnią na ton ironji i sła- wi lojalność, co patriotyzm pchnęła w ruinę. Farsą szczerą nazywa domaganie się od Po- laka cnót bohaterskich. W obec wroga za- chowywać się należy cicho, grzecznie, ukła- dnie. Patriotyzm to szowinizm i moskał drwi z Polaka, co myśli o powstaniu z upadku. Dawniejsze hasła obrony, walki, dzisiaj są zdradą — szatańskim kuszeniem. Nie długo jednak autor w tonie tym wytrzymuje. W strofie piątej wybucha oburzeniem:

Ha! podłe plemie! Ty, znikczemniały  
Hańby z służalstwem nędzny bękarcie!  
Tobież to marzyć o chwilach chwały,  
Gdy się podłością szczycisz otwarcie?  
Z godności ludzkiej wyzuty cały  
Przed progiem wroga żebrze o wsparcie, —  
I jeszcze w głowie zachwale roi,  
Że na nim Polski zuchwale stoi.

W tonie tym trzymane są dalsze do końca strofy i w ośmiowerszowym fragmencie na- stępnym przeciwstawi autor dzisiejszej zbędkarce młodzieży Rejtana, Pestla, Tella, Winkielrida, którzy, zamiast gnuś- nienia w hańbie i ohydzie, woleli krwią zlane drogi. We fragmencie piątym, nastro- jonym na ton hymnu, wskazuje potęgę ra- tunkową w miłości ojczyzny, dzięki której:

Próżne zabiegi! bo wyjdziem cali  
Z ogniowych prób  
I upomnimy się u szakali  
Wiekowych zgub!  
A wróg, co dzisiaj strzechy nam pali,  
Sam legnie w grób!  
Złość jego — jadem, i rdza bezprawi  
Sama go strawi.

Prawda, powiada następnie, że ciężko żyć w wilgotnym łożu; prawda, że ciężko pra- cować w mrowisku; prawda, że ciężko skutemu w kajdany zdążyć za tymi, co swo- bodnie kroczą;

Jednak — iść trzeba, choćby krwią gorącą  
I stosem trupów znacząc swoje ślady!  
Rwać się do światła, choć chmury je macą, i t. d.

Ten ustęp i następny, ubrany w formę pieśni, przypominają epoki, które wyda- wały Walerjanów Łukasińskich, Edwardów Dębowskich, Leonów Frankowskich. W dwóch ostatnich fragmencie siódmego strofach, powiedział, że:

Próżno chcą stłumić mroków potwory  
Zorzę jutrenki świetlanej,  
I nam na drodze kładą zapory,  
Chcąc ducha oku w kajdany —  
Bo my silniejsi!.....

powiada:

Bo ich potęga — to śnieg i lody,  
Co zginą z słońcem i wiosną,  
A nasza siła — to las drzew młody,  
Z którego knieje wyrosną.  
Bo posiew wrogów pada na skały,  
Niszczą go wiatry i burze.  
A nasze ziarno daje plon stały  
I kłosa rwą się ku górze.

Trzeci z końca fragment, zaznaczający zwrot ku Polsce ludowej, przytaczamy w ca- łości:

Nasze ziarno na tę czarną  
Pada chłopską rolę,  
Gdzie od wieka dłoń człowieka  
Zbierała kąkolę.

Bóg pomoże! — z siewu zboże  
Rozrośnie się żywo;  
Kmiecie dłonie na zagonie  
Święte zaczną żniwo.

Sercem, trudem z naszym ludem  
Zespalajmy duchy;  
Ludu ramie łatwo złamie  
Wrogów zapór kruchy.

W dwóch końcowych fragmentach zaza- czymy zdanie autora, że:

Z szlachtą polską polski lud  
Dążeń swych nie zbrata.

Czemu nie? Nie zbrata dążeń swych o tyle, o ile by się szlachta wyróżniać chciała i o po- wrocie do dawniejszej roli marzyła. Stało się to już jednak rzeczą niemożliwą i w obec niemożliwości tej zbratanie, wnoszące w lo- no ludu pierwiastek organiczny, cywiliza- cyjny, jest pożądane. Duchy ojców, którym autor fragment drugi poświęcił i wywołanie cienia Rejtana, pożądanie to akcentują, są to bowiem duchy szlacheckie, po których w spadku otrzymaliśmy ojczyznę. Autor to rozumie doskonale. Naszem zadaniem jest, do macierzystego łona ojczyzny przygarnąć się wszystkim bez wyjątku i różnicy Pola- kom. «Sercem, trudem z naszym ludem zespalajmy duchy». Są to własne młodego poety słowa, w obec których zaprzeczenie Krasieńskiemu brzmi dyssonansem. A jest to jedyny w utworze całym dyssonans; i utwór zaś cały dyszy taką siłą talentu, taką głębią, czystością i potęgą uczucia patriotycznego, że nam, po przeczytaniu fragmentów tych, mimowolnie z piersi wydziera się okrzyk: « Jeszcze nie zginęła! »

Pismo nasze nie jest literackim, dla tego nie wdajemy się w estetyczną Fragmentów ocenę, nie analizujemy budowy wiersza, poprawności języka, wartości rymów i istoty ozdób retorycznych. Mamy jednak prawo, ba i obowiązek powiedzieć, że we względzie tym krytyk najsurowszy nie znalazł by do zganienia wiele. Może by nie znalazł nic nawet, w każdym zaś razie autorowi odmó- wić by nie mógł talentu rzeczywistego a nie- pospolitego, stanowiącego dlań i dla nas rękojmię na przyszłość.

Czy « Fragmenty » pozostać mają niedru- kowane?

## NEKROLOGJA

*Konstanty Ramotowski* - Wawer, pułko- wnik, umarł d. 20 lipca r. b. w Saumur. Nie- boszczyk, weteran z r. 1830-31, pośpieszył na pole walki, gdy Polska w roku 1863 do- ozięła synów swoich wezwała. W r. 1870-71 bronił Francji od najazdu, dowodząc w stop- niu podpułkownika 2gim legionem mobili- zowanych z Mayenne. Cześć pamięci wale- cznego żołnierza i wiernego syna Ojczyzny.

†

*Prowidencja z Radziwińskich Guttry*, to- warzyszka życia wielce ojczyźnie zasłużo- nego weterana prac i walk narodowych, Aleksandra Guttry'ego, zmarła d. 13 lipca w majątku swoim, Paryżu, w Wielkopolsce. Była to kobieta wielkiego hartu duszy, ro- zumu i poświęcenia. Cześć Polce zaczej i zasłużonej!

†

*Antoni Kurowski*, zmarł 11 lipca w Juszczyne pod Makowem; oficer b. wojsk pol- skich, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, brał udział w walkach pod wodzą Kościusz- ki, urodził się r. 1772, liczył przeto w chwili zgonu lat 116.

†

*Stanisław Janicki*, ur. 1836, zmarł w War- szawie d. 10 lipca. Był to znakomity i gło- śny tak w kraju jak i po za jego granicami inżynier. Nauki techniczne pobierał w Han- nowerze i Paryżu. Dziełem jego jest most na Wiśle pod Warszawą. W roku 1865 Lesseps powołał go na jednego z naczelných inżynierów przy budowie kanału Suezkiego. Następnie budował port w Fiume i regulo- wał rzekę Moskwę. Kilka lat ostatnich miesz- kał w Warszawie, zasilał piórem swoim pisma społeczne i specjalne. *Tygod. Illustr.* drukował listy jego z Suezu.

†

*Władysław Wierzbicki*, urodzony r. 1831 w Seiborzu na Kujawach, umarł d. 12 lipca w Poznaniu. Nauki pobierał w gimnazjum poznań-kiem i w uniwersytecie berlińskim. Roku 1868 został powołany na posła do sej- mu pruskiego i na tem stanowisku pozostał do śmierci, przewodnicząc przytem przez lat 17 w komitecie wyborczym. Wł. Wier- zbicki unosi ze sobą do mogiły cześć i żal spółobywateli, służył bowiem sprawie pu- blicznej sumiennie i odpowiadał pokładane- mu w nim zaufaniu.

†

*Leon Miecznikow*. — Emigracja rosyjska dotkliwą poniosła stratę przez śmierć Leoua Ilcza Miecznikowa, uczonego i żołnierza. Nieboszczyk walczył pod dowództwem Ga- ribaldiego i piórem sprawie wolności służył. Specjalność jego stanowiła geografia, zna- jomość której wspała licznymi podróżami w Azji i Ameryce. Uczonemu światu dał się poznać dziełem: *L'Empire Japonais, le pays, le peuple, l'histoire*. W czasach ostatnich wy- kładał geografję porównawczą w akademii Newszatelskiej, był oraz współpracownikiem Elizeusza Reclus. Umarł w Clarens, dnia 30 czerwca t. r. w 52 roku życia.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. I. K., Wrocław.* — Odpowiemy listownie.

*Dr. G., Lagor.* — Dla braku miejsca do następnego numeru.

*Instytucja Skarbu Narodowego w Sofii.* — Odezwe i Ustawę zamieścimy w numerze następnym.

*Czytelnia akademicka w Karlsruhe.* — Dla braku miejsca, sprawozdanie odłożyć musimy do numeru następnego.

## SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

Zawiadamiają nas o zebraniu na listy poborcze, któ- re poszczególnymi następnie. .... rsr. 904 kop. 76

## Składki na pomnik dla ś. p. Janowskiego

Tow. Studentów w Genewie *Polonia* za pośrednic- twem P. S. Nar. Gminy w Paryżu... Fr. 26 50  
Towarz. Polskie w Zurichu..... — 5 »  
PP. Kossobudzki ..... — 1 »  
Z. Miłkowski..... — 1 »

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.